



MALBAT

znaczy zemsta

Zuzanna
Gromadzińska

editio
RED

beYA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka
Redakcja: Dominika Bronk Polonistyczna Krucjata
Korekta: Anna Czubska, Anna Smutkiewicz
Projekt okładki: Justyna Knapik
Grafika na okładce wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
beya.pl/user/opinie/malba2
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2667-7

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Christian

Wyszedłem ze sklepu w centrum naszego pieprzonego miasteczka i szybkim krokiem ruszyłem do swojego pieprzonego auta, które miało mnie dowieźć do pieprzonego, kurwa, domu.

Niechętnie zerknąłem na paczkę z jakimś gównianym norweskim serem. Trzymałem go w dłoni i mocno zginałem plastikowe opakowanie, jakbym chciał się na nim wyżyć.

Cóż, może tak właśnie było.

Nienawidziłem tego sera i nienawidziłem większości produktów spożywczych z tutejszych marketów – wszystko smakowało tak samo tragicznie, a mnie mdliło na samą myśl o obiedzie. Nie to, żeby Alice źle gotowała. Może nie była urodzoną kucharką, ale starała się, jak mogła, by codziennie zatkać mnie i Liamą jakimś pożywnym żarciem. Problem polegał na tym, że niezależnie od tego, co chciała ugotować z norweskich składników, i tak smakowało to paskudnie.

Otworzyłem małego peugeota, modląc się w duchu, by dowiózł mnie do celu bez zbędnych przygód po drodze. Ostatnio psuł się co drugi dzień i pomału zalewała mnie krew, jednak nie stać nas było na naprawę. Właściwie na nic nie było nas stać, co tylko przypominało mi o tym, jak gówniane stało się moje życie. A raczej nasze życie. Nasze, bo teraz nie byłem już sam, miałem... rodzinę. Chyba.

To skomplikowane.

Dojechałem do domu bez większych problemów. Samochód najwyraźniej wysłuchał moich desperackich błagań i stwierdził, że nie jestem w nastroju do żartów. Co prawda odkąd wyjechaliśmy ze Stanów, rzadko kiedy miałem dobry humor, ale dziś czułem się wyjątkowo do dupy. Szef mnie wkurzał. Ludzie, z którymi przyszło mi pracować przez osiem godzin dziennie, mnie wkurzali. I ten cholerny ser, który wciąż trzymałem w ręce, też mnie, kurwa, wkurzał.

Zanim wszedłem do domu, z kieszeni spodni wyciągnąłem telefon i szybko go odblokowałem. Nie chciałem sprawdzać kalendarza w komórce przy Alice, bo wtedy musiałbym wytłumaczyć, dlaczego po raz dziesiąty wlepiał wzrok w dzisiejszą datę. Wolałem tego uniknąć. Alice nie musiała wiedzieć.

Westchnąłem posepnie i oparłem plecy o drzwi wejściowe. Tak jak przypuszczałem, w kalendarzu nic się nie zmieniło. Wciąż był ten sam dzień i ten sam miesiąc, co kilka godzin temu, kiedy po raz pierwszy uświadomiłem sobie, że dziś szósty października. Urodziny Rachel.

Przymknąłem powieki, a następnie wziąłem głęboki wdech, by oczyścić umysł i odgonić od siebie atakujące mnie natrętne wspomnienia. Nie mogłem myśleć o Rachel. Nie mogłem myśleć o ludziach, których kiedyś znałem. Którym ufałem. Którzy byli dla mnie ważni.

Cholera jasna!

Oczywiście, że o nich myślałem, bo nie tak łatwo stracić nagle całą rodzinę. Musiałem się jednak opanować. Za ciężkimi drewnianymi drzwiami czekali na mnie niby-żona i niby-syn – Liam. Właściwie to Lucas. Nie, gówno prawda, żaden Lucas. Nie znosiłem tego imienia. Ashley dała mu na imię Liam, więc tak powinno zostać. Przynajmniej w domu, choć wiedziałem, że to ryzykowne, by tak mieszać dzieciakowi w głowie.

Wzniosłem oczy do zachmurzonego nieba, sapnąłem smętnie i złapałem za klamkę.

– Wróciłem – mruknąłem, gdy tylko przekroczyłem próg.

Alice stała odwrócona do mnie plecami. Wyciągała pizzę z piekarnika, pochylając się do przodu, więc miałem idealny widok na jej okrągły tyłek. Jedyny pozytyw dzisiejszego dnia.

Usłyszawszy, jak ściagam kurtkę, zerknęła na mnie przez ramię i posłała mi ciepły uśmiech.

No dobra, to już drugi pozytyw.

– Hej, kochanie – przywitała mnie.

Zrobiło mi się odrobinę lepiej.

Dla jasności – nie byliśmy prawdziwym małżeństwem. Nie kochałem Alice i byłem pewny, że Alice nie kocha mnie, ale było nam razem dobrze. Oczywiście jak na fakt, że wylądowaliśmy w pieprzonej Norwegii. Być może niechęć do tego miejsca dodatkowo nas do siebie zbliżyła.

Alice zajmowała się domem i młodym, ja pracowałem i utrzymywałem rodzinę. A wieczorami, kiedy Liam szedł spać, zajmowaliśmy się z Alice sobą nawzajem. Taki układ chyba nam pasował, bo trwaliśmy w tym od ponad dwóch lat.

Dwa lata na tym wypizdowiu – pomyślałem z bólem serca.

– Jak było w pracy? – zapytała, poprawiając blond włosy, które wysunęły jej się z kucyka.

– Tak samo jak wczoraj.

– Więc współczuję. – Alice przechyliła głowę na bok. Obserwowała mnie z lekkim rozbawieniem, bo wiedziała, że nienawidzę tej roboty. – Kupiłeś ser?

– Nie kupiłem, ale mam. – Uśmiechnąłem się triumfalnie, jakbym co najmniej obrabował bank, a nie zarabiał ser za czterdzieści koron norweskich.

– Christian... – Kobieta zmarszczyła brwi i popatrzyła na mnie z naganą, co uznałem za całkiem urocze. – Rozmawialiśmy już o tym. Nie możesz krać. Chcesz sprowadzić na nas kłopoty?

– Myślisz, że wsadzą mnie do paki za kradzież dużego sera do pizzy? – Podszedłem do udawanej żony i objąłem ją w pasie, po czym delikatnie przyciągnąłem do siebie.

– Nie licz na to. Wiem, jakie warunki panują w norweskich więzieniach, więc nie myśl, że dam ci się zamknąć na kilka miesięcy. Nie zasłużyłeś na wakacje.

Uwielbiałem poczucie humoru Alice. Objąłem ją nieco mocniej i wcisnąłem twarz w miejsce między jej szyją a ramieniem.

– Kiedy obiad?

– Nie zmieniaj tematu, Christian. – Głos miała ostry, ale czułem, że się uśmiecha. – Obiecay mi, że przestaniesz krać.

– Kradłem przez całe życie. Nie tak łatwo się nawrócić w ciągu dwóch lat.

– Wiem, ale musisz zostawić przeszłość za sobą. – Westchnęła, jakby te słowa raniły bardziej ją niż mnie. – Tamto życie już nie wróci.

– Mhm... – Niechętnie musiałem przyznać jej rację.

Tamto życie już nie wróci...

– Hej – usłyszałem za plecami głos Liama, więc automatycznie odsunąłem się od Alice.

Niby nie robiliśmy niczego złego, byliśmy dorośli i żyliśmy pod jednym dachem, ale obecność młodego wciąż odrobinę mnie kępowała. Nie mówił do nas „mamo” i „tato”, więc nie zachowywaliśmy się jak stereotypowa rodzinka.

No dobra, może trochę.

– Hej, mały. – Przybiłem chłopcu piątkę i poczochrąłem mu jasne włosy. – Jak w szkole?

– Tak samo jak wczoraj. – Wzruszył ramionami, zasiadając przy stole.

Alice parsknęła śmiechem.

– Gdzieś to już kiedyś słyszałam – skwitowała i zajęła się rozkładaniem talerzy.

Ku mojemu zdziwieniu, pizza była całkiem zjadliwa. Nawet z tym cholernym obrzydliwym serem.

Podczas posiłku rozmawialiśmy razem o pierdołach, a Alice słuchała w skupieniu naszych relacji z pracy i szkoły. Biedna praktycznie nie ruszała się poza granice Holmestrand. Nie mogła znaleźć roboty, bo dysponowaliśmy tylko jednym samochodem, a komunikacja miejska w dziurze, w której mieszkaliśmy, okazała się jednym wielkim żartem. Kilka autobusów przez cały dzień, w dodatku milion przesiadek, by w ogóle dostać się do jakiegoś większego miasta.

Z powodu niesamowitej nudy Alice wychodziła na spacer, ale wracała z nich jeszcze bardziej podłamana i zrezygnowana, niż gdy siedziała w domu.

– Ciocia Rachel ma dziś urodziny – odezwał się Liam, momentalnie wyrwając mnie z zamyślenia.

Rozchyliłem usta, ale nie byłem w stanie się odezwać. Kompletnie mnie zatkało.

Alice zdobyła się na krzywy, wymuszony uśmiech i odłożyła kawałek pizzy na talerz.

– Skąd wiesz, kochanie? – zapytała lekkim tonem, przywdziewając na twarz maskę obojętności.

Mogła oszukiwać młodego, ale nie mnie. Doskonale widziałem, jak po zadanym pytaniu z trudem przełknęła ślinę.

Liam odgryzł kolejny kawałek pizzy, po czym powiedział z pełnymi ustami:

– Po prostu pamiętam.

– Och! – wymuszyło się Alice. Szybko odkaslnęła i wróciła na właściwe tory, racząc Liama czułym spojrzeniem. – Byłeś bardzo mały, kiedy widziałeś ciocię Rachel po raz ostatni.

– Wiem. – Młody zdawał się niewzruszony. – Ale pamiętam taki urodzinowy wierszyk...

Wytrzeszczyłem oczy.

Ja chrząnię. Tylko nie wierszyk.

– Hola, hola! – Uniosłem szklankę tak gwałtownie, że jej zawartość prawie chlusnęła na stół. – Nie ma sensu o tym rozmawiać. Nawet nie wiem, który dziś dzień. Komu dolać soku? – Zaśmiałem się sztucznie.

Ten nerwowy, żaloszny rechot nie umknął uwadze mojej bystrej niby-żony.

– Dziś szósty października – przypomniał mi Liam, a następnie ściągnął brwi, jakby się nad czymś zastanawiał. *O nie, nie rób tego.* – Nie pamiętasz tej piosenki?

– Nie. Jedz obiad, bo ci wystygnie – odparłem.

– Ja pamiętam.

– Liam, jedz.

– To szło jakoś tak...

– Liam! – warknąłem, ale było już za późno.

– *Dziś jest szósty października, zdzira Rachel nie nosi stanika...* – zaczął, przykładając się do tego tak, jakby co najmniej brał udział w międzynarodowym konkursie recytatorskim.

Oblał mnie zimny pot.

Alice zakryła sobie twarz ręką. Nie wiedziałem, co próbuje ukryć – zażenowanie czy... rozbawienie.

– Pięknie – skomentowała po chwili.

– Co to zdzira? – Liam ujął dolną wargę między zęby i wlepił we mnie swoje wielkie niebieskie ślepią.

– Nie wiem – rzuciłem na odczepnego.

W tym samym momencie dostrzegłem, że klatka piersiowa Alice zaczyna się trząść.

Bardzo, kurna, śmieszne.

– Przecież sam napisałeś ten wierszyk dla cioci Rachel – wytknął mi młody.
– Razem z wujkiem Neilem i Masonem.

– Poeci. – Alice nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

– To jeszcze nie koniec. – Liam, zadowolony z siebie jak jasna cholera, zar darł zuchwale podbródek.

Tym razem to ja schowałem twarz w dłoniach. Nie miałem zamiaru błagać chłopca, by przestał się wygłupiać, bo wiedziałem, że i tak mnie nie posłucha.

– Dawaj – zachęciła go Alice.

– *Dziś jest szósty października, zdzira Rachel nie nosi stanika. Życzymy ci, żeby nogi cię w świat poniosły i żeby cycki ci wreszcie urosły. Żebyś dużo forsy miała, żebyś puszczać się przestała...* – Młody uciął i zrobił zamyśloną minę, a ja zacząłem się gorliwie modlić, by po prostu zapomniał dalszej części tekstu. – O co chodzi z tym puszczeniem?

– Kontynuuj. – Alice śmiała się na głos, jedną rękę trzymając na brzuchu.

Dawno nie widziałem jej tak rozbawionej.

– *...dużo zdrowia i radości, wódki, koksu i miłości. Sługów, stu butelek wina, kochamy cię... Malbat, twoja rodzina* – dokończył Liam.

Po chwili oparł łokcie na blacie, ułożył brodę na złączonych dłoniach i czekał, kurwa, nie wiem na co. Na gratulacje?

Musiałem zapamiętać, by nauczyć młodego, że nie o wszystkich wspomnieniach dotyczących Malbatu powinien rozmawiać w obecności Alice. Najlepiej, aby w ogóle nie wracał do starych czasów. To nie miało sensu.

Malbat przestał istnieć. Nasza rodzina się rozpadła.

Próbowałem nawet nie myśleć o Neilu i Masonie, chociaż obraz naszej trójki na urodzinach Rachel boleśnie wrył mi się w mózg. Siedzieliśmy w salonie, Gruby trzymał notatnik i zapisywał wszystkie wersy piosenki urodzinowej. Śmialiśmy się, bo byliśmy już nieźle dziabnięci. Zanim pojawiła się solenizantka, obaliliśmy kilka browarów, później jeszcze szampana oraz jakieś gówniane owocowe wina, które kupiła Nancy. Byliśmy tacy młodzi, tacy szczęśliwi... I wolni.

Rozbawiony głos Alice sprowadził mnie brutalnie na ziemię.

Niestety, bo wcale nie chciałem wracać.

– Lepiej nie powtarzaj tego w szkole, Liam – zasugerowała z czułym uśmiechem, po czym przeniosła spojrzenie na mnie. – Nie wiedziałam, że masz taki talent. Może dla mnie też coś napiszesz?

Liam zachichotał i nałożył sobie kolejny kawałek pizzy.

Nie mogłem uwierzyć, że moi bliscy są wyluzowani, śmieją się i żartują, jak gdyby nigdy nic. Przez ostatnie dwa lata działo się to tak rzadko, że zapomniałem już, jakie to uczucie. A wystarczyło tylko wspomnieć o Malbacie.

Szkoda, że nie potrafiłem śmiać się razem z nimi.

Alice prawdopodobnie zauważyła, że coś jest nie tak, bo – mimo z pozoru przyjemnej atmosfery – w jadalni zapanowała cisza. Moja udawana żona spoważniała, poprawiła włosy, a następnie wytarła usta serwetką i odchrząknęła pod nosem.

– Wszystko w porządku, Christian? – spytała.

– Miałem kiepski dzień w pracy.

Jak codziennie. Co to za idiotyczna wymówka?

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie.

Alice nieznacznie skinęła głową i odwróciła wzrok, tym samym dając mi ciche przyzwolenie na przełknięcie goryczy w spokoju. Nie była głupia, wiedziała, że moje aktualne samopoczucie nie ma nic wspólnego z pracą, ale nie naciskała, nie drażyła tematu. Byłem jej za to wdzięczny. Każda wzmianka o Malbacie kończyła się zazwyczaj dołem tak kurewsko głębokim, że ciężko było się z niego wygrzebać przez kolejne dwa czy trzy dni.

Dlatego właśnie z tęsknotą za rodziną wołałem radzić sobie sam.

Straciłem wszystko. Całe życie, plany i marzenia, a przede wszystkim ludzi, Malbat, prawdziwy dom. Zdążyłem się do tego częściowo przyzwyczaić, ale byłem pewny, że nigdy się z tym nie pogodzę.

– Mogę już iść do siebie? – zapytał Liam, zerkając to na Alice, to na mnie.

Pewnie wyczuł nerwową atmosferę i wołał zwać do góry, niż siedzieć z nami w tej grobowej ciszy. Nie dziwiłem mu się.

– Jasne, kochanie – odpowiedziała Alice.

Dźgała widelcem kawałek pizzy i... już się nie uśmiechała.

Młody odsunął krzesło i niemalże bezszelestnie przemierzył podłogę, która zazwyczaj głośno skrzypiała. Zatrzymał się przy moim krześle, ale w tamtym momencie byłem zbyt pochłonięty myślami, by wyczuć jego obecność.

Znajdowałem się hen, gdzieś daleko od pierdolonego depresyjnego miasteczka Holmestrand. Zostawiłem wszystko w tyle, towarzyszyło mi chwilowe uczucie ulgi, palący ból po utracie bliskich zelżał... Przynajmniej na kilka pięknych minut.

Oprzytomniałem, gdy czyjaś mała, zwinna rączka przesunęła się wzdłuż moich pleców. Uniosłem głowę, od razu natrafiając na oczy chłopca, które były tak podobne do oczu Ashley, że aż zaparło mi dech.

Niby tęczówki Liama miały nieco inną barwę, ale i tak widziałem w nich wszystko to, co kiedyś spojrzeniem przekazywała mi jego matka.

– Tęsknisz za nimi, prawda? – zapytał znienacka.

Zamrugałem kilka razy, całkowicie zaskoczony.

– Co?

– Ja też za nimi tęsknię. – Liam uśmiechnął się smutno, minął mnie i ruszył na górę.

Nabrałem powietrze w płuca i wypuściłem je dopiero, gdy stare drewniane schody przestały skrzypieć, a co za tym szło – miałem pewność, że wraz z Alice zostaliśmy sami.

– Przykro mi – wyszeptała, wciąż grzebiąc widelcem w zmasakrowanej już pizzy.

Przewróciłem oczami. Irytowało mnie, że znów wróciliśmy do punktu wyjścia.

– Daj spokój, nie rozmawiajmy o tym.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Posłałem Alice pytające spojrzenie.

– O czym?

– Że Rachel ma urodziny. Że cię to gryzie. Że jesteś z tego powodu smutny – wymieniła, po czym westchnęła rozżalona, jakby miała dość tłumaczenia tak banalnych spraw. – Jesteśmy rodziną, powinniśmy szczerze rozmawiać o uczuciach.

Prychnąłem aroganko.

– Przecież wiesz, że nie jesteśmy normalną rodziną. Ani normalną, ani prawdziwą – burknąłem.

Kiedy te paskudne, nieprzemyślane słowa opuściły moje usta i zawisły między nami, od razu ich pożałowałem.

Kurwa...

Przetarłem zmęczoną twarz ręką. Przez chwilę chciałem się jeszcze odezwać, wytłumaczyć Alice, że nie o to mi chodziło, jednak wystarczyło, że popatrzyłem na swoją niby-żonę, i już wiedziałem, że zjebałem po całosci.

Kobieta wbijała we mnie wzrok pełen szczerego smutku i rozczarowania. Choć próbowała to ukryć, lzy pobłyskujące w kącikach jej oczu zdradzały prawdę. Moje słowa ją zabolaly. Zraniłem jedyną kobietę, na której mi zależało i która mi została ze wszystkich członków Malbatu.

Alice wstała od stołu i wyszła z kuchni, po czym zatrzaskała za sobą drzwi.

Przez ostatnie dwa lata często się kłóciliśmy. Czasami były to drobne sprzeczki, innym razem wybuchy złości, z którymi nie potrafiliśmy sobie poradzić. Życie nas nie oszczędzało, a stres robił swoje, ale na szczęście my – bystrzy, w sile wieku i wiecznie napaleni jak nastolatkwie – znaleźliśmy sposób na godzenie się po awanturach.

Alice leżała już w łóżku, kiedy wyszedłem spod prysznica. Nie ubierałem się, bo szkoda było na to czasu. Przecież zaraz i tak zrzuciłbym z siebie ciuchy.

Leniwym krokiem podszedłem do łóżka, położyłem się obok kobiety i sięgnąłem dłonią do jej policzka, by odgarnąć kilka zbłąkanych kosmyków. Moja udawana żona wciąż była smutna.

Cholera.

Ucieszyłem się, kiedy nie odrzuciła mojej ręki, lecz równocześnie wiedziałem, że muszę się postarać. Chciałem, żeby było jej dobrze, żeby mi wybaczyła.

Przeniósłem dłoń na talie Alice i delikatnie chwyciłem za materiał koszulki, która była jedyną barierą oddzielającą moje zniecierpliwione palce od gładkiej skóry. Zacząłem podciągać ubranie coraz wyżej i wyżej, odsłoniłem brzuch, piersi, na widok których ślina napłynęła mi do ust, aż wreszcie dotarłem do szyi i ramion.

Sekundę później biała koszulka z koronkowymi zdobieniami leżała już na podłodze, podobnie zresztą jak krótkie spodenki od piżamy.

Planowałem wynagrodzić Alice to, że tak bardzo ją skrzywdziłem. Wcale nie chciałem się z nią kłócić podczas obiadu, a sama myśl, że sprawiłem jej przykrość, była nie do zniesienia. Właściwie to wszystkie wydarzenia dzisiejszego dnia skumulowały się w mojej głowie niczym wielka chmura gradowa, która tylko czekała, by pierdolnąć.

Musiałem sobie ulżyć. A Alice zasługiwała na błogą rozkosz po tym, co ode mnie usłyszała.

Oplotłem długie blond włosy kobiety wokół własnej dłoni i odchyliłem głowę Alice, by ułatwić sobie dostęp do jej wrażliwej szyi. Zacząłem składać na niej serię pocałunków, począwszy od miejsca tuż pod uchem, kończąc na obojczyku.

Alice wydawała z siebie pomruki pełne zadowolenia, a ja nie przestawałem jej *przepraszać*. Bo tym właśnie był seks po sprzeczkach – przeprosinami bez użycia słów.

Odsunąłem twarz od rozgrzanej skóry na szyi i przesunąłem ręce na jej nogi, po czym rozsunąłem je z niebywałą łatwością, jakby Alice tylko czekała, aż to zrobię. Umościłem się między udami kobiety, momentalnie poczułem ciepło bijące z jej wilgotnego wnętrza, a fala podniecenia przetoczyła się przez moje ciało.

Zawisłem nad Alice i sięgnąłem do szafki nocnej po prezerwatywę, po czym rozerwałem opakowanie zębami, sprawnie założyłem gumkę i wszedłem w żonę – u d a w a n ą żonę – aż do końca, całkowicie ją wypełniając.

Alice odchyliła głowę, wydając z siebie przeciągłe jęknięcie pełne spełnienia, a ja zacząłem poruszać rytmicznie biodrami.

Słodki Jezu.

Paznokcie kobiety ryły w mojej skórze, pot spływał mi wzdłuż kręgosłupa, miałem wrażenie, że wspinam się na cholernie wysoką górę i jestem już blisko szczytu.

– Kurwa – wysapałem, każdą komórką płonącego ciała czując nadciągający finał. – Tak, tak – dodałem nieco głośniejszym głosem, będąc już niemal przy krawędzi urwiska, w które zamierzałem się rzucić.

– Christian...

– O tak – wymamrotałem nieobecny głos, trochę przyćpany nadmiarem oksytocyny buzującej w moim krwiobiegu. Uniosłem głowę, by podziwiać

rozebraną Alice w pełnej okazałości, ale zamiast na niej całą uwagę skupiłem na postaci, która obserwowała naszą dwójkę, stojąc w progu sypialni. Prawie dostałem zawału. – O nie! – wyrwało mi się z ust, lecz tym razem mój jęk nie miał nic wspólnego z orgazmem.

Chmura gradowa w mojej głowie właśnie pierdolnęła.

– Cholera! – syknąłem i zacząłem chaotycznie walczyć z kocem, by jak najprędzej nas zasłonić.

– Mamusia! – pisnęła przeschęśliwa Alice, gotowa wyskoczyć nago z łóżka.

Rany boskie.

Ze wszystkich możliwych chwil na odwiedziny bez zapowiedzi moja nibyteściowa musiała wybrać akurat ten wieczór, gdy posuwałem jej córkę.

Rozdział 2.

Alice

– Mamo! Co ty tu robisz?! – zawołałam z szerokim uśmiechem.

Szybko wyskoczyłam z łóżka, sięgnęłam po piżamę i włożyłam ją w pośpiechu, by rzucić się mamie na szyję. Nie widziałam jej od kilku miesięcy i aż trzęsłam się z radości. Christian też wyglądał, jakby miał zacząć się trząść, ale z całą pewnością nie z nadmiaru pozytywnych emocji.

Zaśmiałam się pod nosem, kiedy kątem oka zobaczyłam, jak mój udawany mąż mocno zaciska pięści.

Tara rozłożyła ramiona na boki, a ja wpadłam w jej objęcia.

– Chciałam zrobić wam niespodziankę – wyjaśniła i zabawnie poruszyła brwiami. – I jak widać, udało mi się. No co się tak gapisz, Christian? Nie przywitasz się z mamusią?

Mężczyzna lypnął sugestywnie na koc, po czym odparł, nie kryjąc irytacji:

– Chyba wołałbym się najpierw ubrać.

Mama parsknęła śmiechem, a następnie odwróciła się, by chwycić za rączkę od walizki i przeciągnąć ją na środek pokoju.

– Uroczy tatuaż – skomentowała nieco złośliwym tonem i mrugnęła do Christiana, na co on jedynie zmarszczył ciemne brwi.

Wyglądał, jakby zastanawiał się nad sensem wypowiedzianych przez Tarę słów.

Dopiero po kilku sekundach zrozumiał, że chodzi o jego idiotyczny tatuaż na tyłku, który zrobili sobie na pamiątkę z Neilem i Masonem.

– To tylko... Ten, no... – mruczał coś niewyraźnie pod nosem, nerwowo przy tym gestykulując. – Ech, zresztą nieważne.

– Spokojnie, widziałam już w życiu głupsze rzeczy – odpowiedziała Tara ze swoją słynną wrodzoną szczerością. Chyba chciała pocieszyć Christiana, ale średnio jej to wyszło, bo brunet wciąż wykazywał więcej oznak zażenowania aniżeli radości z widoku udawanej teściowej. – Alice, kochanie, przytrzymaj mi to. I to. I jeszcze to. – Moja mama wyciągała coraz to więcej kolorowych paczek ze słodyczami i zabawkami, a ja zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem zmieściła to wszystko do walizki i czy spakowała jakiegokolwiek ubrania lub kosmetyki dla siebie.

Na widok amerykańskich pyszności coś ścisnęło mnie w gardle. Odkaszyłam więc, a gdy miałam pewność, że głos mi się nie załamie, rzekłam:

– Mamo, nie powinnaś...

– Babcia Tara! Babcia! Babcia! – Pisk uradowanego Liama przerwał moją krótką wypowiedź.

Maluch wbiegł do naszej sypialni, rzucił się na babcię, a gdy ta skończyła go tulić i całować, zaczął skakać wokół kobiety i jej walizki wypchanej prezentami.

Musiałam przyznać, że ten widok szalenie mnie rozczerpił.

Cóż, nie byłam mamą Liama, a Christian nie był jego ojcem... Ale babcia Tara stała się babcią Tarą. I tyle.

– Mój kochany wnuczek! Ależ się za tobą stęskniłam! – Przetarła kciukiem łzę wzruszenia, która spłynęła jej po policzku. – Zobacz, przywiozłam ci kilka zabawek!

Christian, uroczy jak zawsze, parsknął bez rozbawienia.

– Kilka? – powtórzył, wskazując brodą na stos kolorowych opakowań. – Chyba kilkanaście.

Tara jedynie machnęła na mężczyznę ręką, nie traktując jego marudzenia jako czegoś wartego uwagi. Czyli tak jak zwykle, najwyraźniej nic się nie zmieniło od ostatniego spotkania.

– Dlaczego nie powiedzieliście, że babcia przyjeżdża? – Nadąsany Liam zwrócił się do Christiana.

– A dlaczego ty jeszcze nie śpisz o tej godzinie? – odpowiedział mu pytaniem na pytanie, nie chcąc przyznawać się do tego, że sami nie mieliśmy błędnego pojęcia o planach mojej szalonej rodzicielki.

Liam chwycił pierwszy karton z logo sklepu z zabawkami i wzruszył ramionami.

– Jest dopiero chwila po dziewiątej – odparł.

Założyłam ręce na piersi i lekko przechyliłam głowę.

– Przecież codziennie chodzisz spać o tej godzinie.

– Nie. Codziennie o dziewiątej to ja siedzę w pokoju i modlę się, by was nie słyszeć. – Skrzywił się z aktorskim obrzydzeniem.

Christian opadł na łóżko, następnie zasłonił sobie twarz dłońmi i wydał z siebie jęk, jakby był bliski załamania nerwowego. Z kolei ja mimowolnie rozchyliłam usta. Najpierw z zaskoczeniem popatrzyłam na chłopca, a chwilę później z poirytowaniem na Tarę, która usiadła na podłodze i zaczęła wyć ze śmiechu. Jej skowyt przypominał dźwięki jakiegoś rannego, zdychającego zwierzęcia.

Wzniosłam oczy do sufitu, po czym delikatnie się uśmiechnęłam, bo choć rechot mojej matki był szalenie irytujący, to przecież bardzo za nim tęskniłam.

Zrezygnowałam z prób przekonania Liama, że zjedzenie wszystkich słodyczy na noc nie będzie najrozsądniejszym pomysłem, i po prostu rozsiadłam się w fotelu, by obserwować, jak babcia Tara obsypuje jedynego wnuka prezentami.

– Na pewno nic się nie stało? – zapytałam, kiedy następnego dnia siedziałyśmy na tarasie, owinięte w grube wełniane koce. Początek października zwiastował cholernie ciężką zimą.

Tara uśmiechnęła się niewinnie.

– Nie mogę sobie wpaść w odwiedzin do córki, wnuka i ukochanego zięcia?

– Mamo, przyleciałaś do nas ze Stanów – przypomniałam jej, nie kryjąc rozbawienia. – Brzmisz, jakbyś wsiadła w pierwszy lepszy autobus i przyjechała na herbatę.

– Och, daj spokój, to tylko dwie przesiadki. – Mama upiła łyk kawy i momentalnie wykrzywiła usta. – Boże, jak wy możecie to pić?

Westchnęłam, obracając kubek w dłoni.

– Nie wiem. Chyba zaczęliśmy się przyzwyczajać do tutejszych produktów spożywczych.

Kłamałam. Wciąż niewiele było rzeczy, które naprawdę by mi smakowały, ale uporczywie próbowałam oszukać samą siebie. Jakież to głupie i naiwne! Sądziłam, że jeśli będę wmawiać sobie, że nie jest tak źle, prędzej czy później zacznę w to wierzyć.

– Jak u Christiana w pracy? – Mama postanowiła zmienić temat.

– Chyba dobrze.

– Wciąż się uczy?

Uniosłam brew, nie do końca rozumiejąc pytanie Tary.

– Czego? – zapytałam.

– Nowego życia.

Przygryzłam dolną wargę i odstawiłam kubek na drewnianą barierkę, która odgradzała nas od spokojnej wody Holmestrandsfjorden.

Byłam szczęśliwa, kiedy okazało się, że to nam przypadł zaszczyt wynajmu domu z widokiem na najprawdziwszy norweski fiord, ale już po kilku miesiącach obraz za oknem, który miał przynosić mi ukojenie, zaczął wpędzać mnie w coraz większą depresję i przypominać o samotności. Ciemna woda uderzająca o skały przy brzegu była niczym fale mroku, stopniowo zalewające mój umysł.

– Nowego życia... – powtórzyłam ponuro.

– Mhm, no wiesz. – Mama poruszyła ramionami, całkowicie ignorując moją nagłą zmianę humoru, choć musiała zauważyć, że coś nie gra. Nie była przecież ślepa, wręcz przeciwnie. Tara Morgan zawsze słyszała, widziała i wiedziała wszystko. – Praca, rodzinka, zakupy, kapcie, gazeta i hop do łóżka, by zdążyć odpocząć przed kolejnym fantastycznym dniem. – Zachichotała. – I znów to samo. Praca, rodzinka, zakupy, kapcie...

– Zrozumiałam – mruknęłam pod nosem. – Czy nie tak właśnie wygląda życie większości ludzi na świecie?

– Nie wiem, nie prowadzę żadnych statystyk.

– Cóż, wydaje mi się, że tak właśnie jest.

Tara popatrzyła na mnie z wesołymi iskierkami w oczach.

– Sugerujesz, że większość ludzi na świecie chodzi do pracy przez pięć dni w tygodniu, żeby przez osiem godzin robić rzeczy, których nienawidzi, tylko po to, by kupić jedzenie, którego nie są w stanie przełknąć bez krzywienia się, i opłacić rachunki za dom, w którym nie chcą mieszkać?

Zamrugałam kilka razy, przyswajając słowa mamy. Musiałam przyznać, że wywarły na mnie ogromne wrażenie. Pierwszy raz ktoś powiedział na głos to, o czym wraz z Christianem myśleliśmy od ponad dwóch lat.

Żołądek związał mi się na supeł.

– To brzmi chujowo, kiedy tak o tym mówisz, mamó, ale...

– Nie. – Tara uniosła palec, a ja podziękowałam Bogu, że siedzę w bezpiecznej odległości, bo przez przypadek mogłaby mi wydłubać oko. – To nie moje słowa są chujowe, tylko wasze życie.

– Dzięki – rzuciłam sucho, gapiąc się w taflę wody.

– Nie ma sprawy. Ludzie płacą krocie za takie rozmowy z psychologiem.

Zerknęłam na Tarę spod zmarszczonych brwi, po czym bąknęłam:

– Nie jesteś psychologiem.

– I tylko dlatego mi nie płacisz.

– Interes życia – skwitowałam.

Przez chwilę siedziałam jeszcze z ponurą miną, ale czułam już, że uśmiech ciśnie mi się na usta. Na mamę zawsze mogłam liczyć. Tylko ona potrafiła rozbawić mnie w tak naturalny sposób, że szybko zapominałam o problemach. Co prawda nie na długo, bo później myśli atakowały mnie ze zdwojoną siłą, jednak przez moment mogłam odetchnąć pełną piersią.

– Nie jest źle. Liam chodzi do szkoły, Christian nas utrzymuje. Ja też znajdę jakąś pracę i trochę go odciążę. Z dwiema pensjami będzie nam zdecydowanie łatwiej. – Wypowiadałam te słowa, pilnując, by brzmiały naprawdę szczerze.

Mama rozciągnęła usta w łagodnym uśmiechu.

– Próbujesz przekonać mnie czy siebie?

– Chyba siebie – skapitulowałam i opadłam na fotel, ciężko przy tym wzdychając.

– Alice, kochanie...

Oho, znałam ten wstęp. Wszystkie motywacyjne pogadanki Tary zawsze zaczynały się od niewinnego „Alice, kochanie”, a później stawiały moje życie na głowie.

Nie, nie, nie. Nie tym razem.

Dostaliśmy drugą szansę od losu. Astrid kategorycznie zakazała nam się wychylać, sprowadzać na siebie kłopoty i robić nieodpowiedzialne rzeczy. Mieliśmy zacząć nowe życie.

Zapomniała tylko, kto jest moją matką.

– Swojej natury nie oszukasz – palnęła Tara.

– To znaczy? – zapytałam.

Pojedyncze promienie słońca zaczęły wyłaniać się zza chmur. Odchyliłam głowę. Przypuszczałam, że to moje ostatnie opalanie przed zimą, więc postanowiłam wykorzystać okazję i wchłonąć tyle witaminy D, ile tylko będę w stanie.

– To znaczy, że nie pasujesz do tego wszystkiego. – Mama wykonała dziwaczny gest, wskazując na dom, taras i fiord. Ponownie ucieszyłam się z dzielącej nas odległości, bo właśnie straciłabym drugie oko. – Nieważne, jak długo będziesz sobie wmawiać, że jest w porządku, i rznąć głupa przed samą sobą. Oszukasz Christiana, oszukasz Liama, ale prawdziwa Alice, którą wieszysz i której nie chcesz wypuścić, wie, że łżesz. – Pogroziła mi palcem, jakby „prawdziwa Alice” miała się na mnie wkurwić.

Uniosłam dłoń i zasłoniłam oczy przed słońcem. Oczywiście, że mama się nie myliła, nie musiałam nawet przesadnie się nad tym zastanawiać, ale co z tego?

Tamto życie już nie wróci – przypomniałam sobie własne słowa, które wypowiedziałam do Christiana.

Nie miałam ani wehikułu czasu, ani magicznej różdżki, toteż musiałam zaakceptować bolesną prawdę: nieodwracalnie straciliśmy naszą rodzinę. Może wszystko byłoby inaczej, gdybyśmy mogli...

Nie. To nieważne. Nie mogliśmy, więc nie było sensu o tym rozmawiać.

Malbat nie istniał. Przegraliśmy.

Zaciągnęłam się rześkim powietrzem tak mocno, że aż rozboleły mnie płuca.

– Prawdziwa Alice wie, że nie ma wyboru, mam – odparłam. – Jestem odpowiedzialną kobietą, mam dziecko. Tak jakby. W sensie... pod opieką.

Nie musiałam patrzeć na Tarę, by wiedzieć, że przewraca oczami.

– I co z tego? Liam też nie jest tu szczęśliwy i nawet z tego powodu powinienam prawić ci kazania. Każda babunia chce dla swojego wnuka wszystkiego, co najlepsze.

– Babunia? – zaśmiałam się cicho.

– Nie zmieniaj tematu, Alice. Zacznij się lepiej zastanawiać, co zrobisz, żeby poprawić waszą gównianą sytuację.

– A co ja mogę? – Podniosłam się z fotela tak gwałtownie, że prawie go przewróciłam.

Zbliżyłam się do barierki, ale szybko zmieniałam kierunek i cofnęłam się w stronę drzwi tarasowych. Następnie znów się obróciłam i zaczęłam miotać się w tę i w tę, nie wiedząc, w którym kierunku podążyć. Nagle taras wydał mi się za mały.

Usłyszałam za plecami prychnięcie Tary.

– Nic dziwnego, że nie wiesz, co robić ze swoim życiem, skoro nawet nie możesz się zdecydować, gdzie masz stanąć. Weź sobie usiądź, dziecko, bo się zmęczysz tym łażeniem.

– Masz rację, okej? – jęknęłam rozżalona. – Wcale nie jesteśmy szczęśliwi. Ani ja, ani Liam, ani Christian. Życie tutaj to porażka.

Mama skinęła głową, ale nie zabrała głosu. Celowo dawała mi przestrzeń na wyrzucenie z siebie wszystkiego, o czym od dawna bałam się mówić głośno.

Pragnęłam wrzeszczeć.

– Nie wiem, co robić. – Wsunęłam drżące palce we włosy. – Udajemy małżeństwo, ale nie ma w nas ani grama miłości. Od ponad dwóch lat nie mamy kontaktu z przyjaciółmi. Nie wiem, jak wychowywać Liama. Wszystko to mnie przerasta! – Pod powiekami poczułam piekące łzy, które, o dziwo, nie były spowodowane smutkiem. Ze swoim parszywym losem zdążyłam się jako tako pogodzić, jednak bezsilność, którą poczułam w tamtym momencie, boleśnie chwyciła mnie za gardło, uniemożliwiając swobodne oddychanie. – Pogubiłam się, mamo. Nie daję już rady...

Usiadłam na deskach i pozwoliłam, by wstrząsnął mną szloch. Nie płakałam tak intensywnie od... Nie potrafiłam przypomnieć sobie ostatniego razu. Przy mamie moja wewnętrzna tama pękła, przy niej mogłam być sobą.

– Trzeba było od razu to z siebie wyrzucić, Alice – stwierdziła Tara z zadowoleniem i skrzyżowała ręce na piersi. Fakt, że właśnie zanosilałam się płaczem, postanowiła tak po prostu zignorować. *Świetnie*. – Szybciej przeszłybyśmy do konkretów.

Uniosłam na nią zaczerwienione oczy.

– Do czego?

– Do planowania, jak wyciągnąć was z szamba, w którym pływacie od prawie trzech lat.

Wytarłam twarz rękawem i podciągnęłam nogi pod brodę.

– Powiesz mi, co mam robić?

– Ja? Nie ma mowy. – Mama uśmiechnęła się psotnie, ale coś mi podpowiadało, że wcale nie żartuje.

– Nie? – upewniłam się zdezorientowana, a kiedy pokręciła głową, zapytałam z zawodem: – Dlaczego?

– Bo jestem twoją matką.

– Co w związku z tym?

– Powinłam odciągać cię od głupich pomysłów i być osobą, która pogrozi ci paluszką, kiedy zejdiesz na złą drogę, a nie dodatkowo motywować cię do szaleństwa i ryzyka – stwierdziła z miną aniołka, a ja, głupia, chwyciłam przynętę.

– Zaraz... Chcesz mi powiedzieć, że powinienam...

– E-e! – cmoknęła z niezadowoleniem. – Ja nie chcę ci mówić, co powinnaś, a czego nie.

– Ale zasugerowałaś, że...

– Zasugerowałam, że czas, byś wzięła sprawy w swoje ręce, Alice. – Popatrzyła na mnie tak, jak każdy rodzic powinien choć raz w życiu spojrzeć na swoje dziecko, które cholernie się pogubiło. – Dołączyłaś do mafii, zajęłaś się Liamem, udajesz małżeństwo z facetem, który upozorował porwanie, by wciągnąć cię w narkotykowy biznes – wymieniała z wypiekami na twarzy. Cóż, musiałam przyznać, że wszystko to brzmiało jak fabuła niezłego filmu akcji. – Mało tego! Uciekłaś z konwoju więziennego, wyjechałaś za granicę! Alice! – Tara wzięła głęboki wdech. – Nic dziwnego, że nie bawi was siedzenie i pierdzenie w kanapę, skoro wcześniej wasze życie przypominało kolejkę górską w największym parku rozrywki na świecie.

– Nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam – skłamałam.

Doskonale wiedziałam, o co jej chodzi. Po prostu bardzo chciałam usłyszeć to z jej ust.

– Zaczniście żyć, córeczko. Albo pewnego dnia obudzisz się w tej zatęchłej norze... – Kiwnęła brodą na nasz stary domek. *Dzięki, mamo.* – I uświadomisz sobie, że dałaś dupy. W sensie nie tak dosłownie, nie chodzi mi o... Nieważne. – Machnęła lekceważąco ręką i zatrzymała się na chwilę, pewnie po to, by dać mi czas do namysłu.

Ale ja nie potrzebowałam czasu. Mama powiedziała wszystko, co wiedziałam od lat. Po prostu dopiero teraz znalazłam w sobie siłę i odwagę, by stawić czoła naszym problemom. Nie chciałam dalej umierać za życia.

– Masz rację – stwierdziłam, patrząc na nią z wdzięcznością.

Tara pstryknęła palcami i założyła nogę na nogę.

– Oczywiście, że mam rację – odpowiedziała. Wpatrywała się z zadumą w wodę. – Zabijasz siebie i swoją rodzinę, bo myślisz, że masz mnóstwo czasu, że świat poczeka. Ale to wszystko jest tak ulotne... – Przeniosła spojrzenie na mnie i dodała poważniejszym tonem: – Marnujecie swój potencjał i najlepsze lata życia. Bądź na tyle odważna, by przyznać, że lepiej żyło ci się pośród tych zdemoralizowanych gangsterów niż tu. Kochałaś ich, bo czułaś się przy nich swobodnie.

Opuściłam głowę, włosy przykleiły mi się do wilgotnego policzka. Słowa mamy potwornie mnie zabolęły, a tęsknota za przyjaciółmi zapłonęła żywym ogniem, przypalając moje obolałe, pęknięte serce.

– To akurat bez znaczenia – sapnęłam cichutko. – Podjęliśmy wspólnie decyzję, że nie będziemy się kontaktować. Tak jest po prostu bezpieczniej.

Mama skinęła głową, akceptując moją odpowiedź.

– Rozumiem, nie musicie się kontaktować. Po prostu żyj tak, żeby Ashley, patrząc z góry, była z was dumna.

Oczy znów wypełniły mi łzy, a nos zaczął niewyobrażalnie szczypać. Znowu byłam bliska płaczu.

– Ashley chciała uciec z Liamem do Skandynawii – mruknęłam. – Marzyła o tym.

Usłyszałam charakterystyczne skrzypnięcie. Tara powoli podniosła tyłek z fotela, zrzuciła koc na drewnianą podłogę i z ciepłym matczynym uśmiechem skierowała się w moją stronę.

– Ashley marzyła o tym, by Liam był szczęśliwy – powiedziała spokojnie, gdy stanęła tuż obok mnie. Zanim zdążyłam skomentować jej słowa, schyliła się i pocałowała czubek mojej roztrzepanej głowy. – Pozwól sobie na odrobinę szaleństwa, dziecko – ciągnęła. – Nie utrzymasz Christiana na smyczy, bo nie jest spasionym kanapowym jamnikiem, tylko wolnym i dzikim wilkiem. Musisz nauczyć się balansować, odnaleźć złoty środek. Między byciem poszukiwaną kryminalistką odpowiadającą za morderstwo a byciem zgorzkniałą nudziarą jest jeszcze mnóstwo miejsca i wiele możliwości, które powinnaś wykorzystać. Ale nie przegnij! – Ożywiła się i wyprostowała, opierając ręce na biodrach. – Alice Emily Morgan, jeżeli dowiem się, że znów nabroiłaś, osobiście przyjadę i spiorę ci dupę! – zakończyła wywód z rozbawieniem w oczach.

Zaśmiałam się głośno i przyłożyłam dłoń do piersi.

– Obiecuję, że będę grzeczna.

– Ale nie za grzeczna. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo. – Po prostu postaraj się trzymać z daleka od porwań czy trupów, a wtedy wszystko będzie dobrze.

– Nie wiem, czy Christian zaakceptuje te warunki. – Zachichotałam. – Jeszcze nie do końca pogodził się z tym, że nie ma przy sobie broni palnej.

Mama uniosła kąciki ust i przymknęła oczy.

– Och, Christian. Lubię go.

– Czyżby? – spytałam wesoło, choć w moim tonie dominowało powątpiewanie.

– Oczywiście, że tak. Przecież widzę, jak na ciebie patrzy, jak opiekuje się Liamem. No, może nasz początek faktycznie nie był idealny...

Przypominałam sobie pierwsze spotkanie mojego udawanego męża z jego udawaną teściową i wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem, zdecydowanie głośniejszym niż chwilę wcześniej.

– Nie był idealny? – powtórzyłam, z trudem łapiąc oddech. – Chciałaś go zabić.

– No bez przesady! – oburzyła się mama. – Od razu zabić...

– Groziłaś mu tłuczkiem do mięsa.

– Och! Wielki pan gangster wystraszył się Bogu ducha winnej kobiety z drewnianym młoteczkim do kotletów! Nie przesadzajmy, Alice, wcale nie było tak tragicznie.

Było. Zdecydowanie było tragicznie.

– Ważne, że teraz jest dobrze. Christian też cię lubi. Może nie potrafi tego pokazać, ale wiem, że tak jest. – Wstałam, podeszłam do mamy, a na końcu złożyłam pocałunek na jej policzku.

Tara zrobiła dumną minę i poprawiła włosy.

– Oczywiście, że tak. Kto by mnie nie lubił? Przecież jestem super.

Nie mogłam się z tym nie zgodzić.

Mama siedziała u nas przez miesiąc. Rozpieszczała Liama i Christiana do granic przyzwoitości. Gotowała ich ulubione przysmaki, starając się, by smakowały jak najbardziej amerykańsko, chodziła z wnukiem na długie spacery, a mnie dotrzymywała towarzystwa w ciągu dnia, dzięki czemu nie czułam się tak cholernie samotna.

Nie obyło się oczywiście bez kilku awantur, jak na przykład wtedy, gdy próbowała namówić Christiana na psa dla Liama lub gdy wyprała jego wszystkie białe koszulki z moimi różowymi stringami, a później za wszelką cenę chciała mu wmówić, że pudrowy róż jest jego kolorem i że mój „mąż” mógłby przestać być takim staroświeckim gburem i zacząć ubierać się bardziej nowocześnie, bo wiem kolor nie ma płci. Cóż, nie zdołała namówić Christiana na chodzenie w różowych ciuchach, ale mnie udało się zapobiec morderstwu, uspokajając mężczyznę i obiecując, że postaram się uratować jego koszulki i jakoś je odbarwić.

Miesiąc minął zdecydowanie zbyt szybko. Gdy odwoziliśmy mamę na lotnisko, Liam postanowił zrobić nam karczemną awanturę w samochodzie. Uczepił się kurtki Tary i nie chciał jej puścić. Upierał się, że leci do Stanów z babcią, i żadne próby przekupstwa na niego nie działały. Dopiero gdy Christian podniósł na niego głos – a zdarzało się to niezwykle rzadko – Liam stwierdził, że żarty się skończyły, odpuścił i nadąsany gapił się w okno.

Zanim mama zniknęła za bramkami na lotnisku, zdążyła jakieś czterdzieści razy się popłakać i wycalać mnie, Christiana i małego, brudząc nas przy tym czerwoną szminką. Ja również uroniłam kilka łez. Christian, choć wyglądał na niewzruszonego, w głębi serca też na pewno żałował, że odwiedziny Tary dobiegły końca.

No, przynajmniej w jakimś tam stopniu było mu przykro.

– Dbaj o nich, Christian. – Mama ostatni raz pocałowała mężczyznę w policzek i poklepała go otwartą dłonią po klatce piersiowej. – Jesteś dobrym facetem. Może trochę sztywnym, zdystansowanym, niekiedy chamskim i bezczelnym, ale...

– Ja ciebie też, Taro. – Christian się uśmiechnął i objął moją mamę ramieniem.

– Kiedy zaczniesz mówić do mnie „mamusiu”?

– Obawiam się, że nigdy – zaśmiał się szczerze, obserwując reakcję kobiety.

– Jeszcze zobaczymy – odpowiedziała, a że zabrzmiało to co najmniej jak groźba, ja też zachichotałam pod nosem.

– Alice – tym razem mama odwróciła się do mnie – pamiętaj o naszej rozmowie, kochanie. Kiedy przyłecę następnym razem, chcę widzieć moją córkę. Moją szczęśliwą Alice. Zgoda?

Pokiwałam głową, bo przecież pragnęłam tego równie mocno co ona. Nie wiedziałam tylko, czy odważę się wprowadzić plan Tary w życie.

– Zrobię wszystko, żebyś była ze mnie dumna, mamó.

Odpowiedziała mi tak troskliwym uśmiechem, że aż zabołało mnie serce.

– Zawsze jestem z ciebie dumna, Alice – rzekła i odwróciła się do mojej rodziny, by dodać: – Jestem dumna z was wszystkich. A ty, mój mały – ukucnęła przed Liamem, gładząc go po jasnych włoskach – bądź grzeczny i słuchaj się mamy i taty.

Mamy i taty.

Liam nigdy tak do nas nie mówił, nie określał nas jako rodziców. Z trudem przełknęłam ślinę, splotłam przed sobą dłonie, po czym zaczęłam nerwowo wykręcać sobie palce. Ukradkiem zerknęłam na Christiana, który niezaprzeczalnie był tak samo zszokowany jak ja. Stał w miejscu niczym posąg, a na jego twarzy malowało się mnóstwo bliżej nieokreślonych emocji. Nie odezwał się jednak, więc ja również milczałam.

Chłopiec przytulił Tarę i zaśmiał się słodko. Ku mojemu jeszcze większemu zaskoczeniu nie sprostował słów babci, zupełnie jakby nazwanie nas mamą i tatą ani trochę mu nie przeszkadzało.

Chyba podświadomie od dawna na to czekałam. Tak bardzo chciałam usłyszeć wymarzone „mamó”... Uśmiech cisnął mi się na usta.

– Wiem, babciu – odpowiedział Liam. – A jak będę grzeczny, to kupisz mi pieska?

– Kupię ci nawet dwa. A nie wolałbyś może braciszka?

– Mamó! – prychnęłam, zawstydzona jak dziecko.

Tara wzruszyła ramionami i chwyciła swoją wielką walizkę.

– No co? Akurat to bardzo dobrze wam wychodzi. Sama widziałam – stwierdziła lekko. – Czas na mnie, dzieciaki. Kocham was!

Zaczekaliśmy, aż Tara zniknie w tłumie po kontroli bezpieczeństwa, i wróciliśmy do samochodu. Nie minęło pięć minut, a ja już zaczęłam za nią tęsknić. Przy mamie wszystko wydawało mi się łatwiejsze. Musiałam jednak zdusić smutek w zarodku, żeby nie rozkleić się przy Liamie.

Dom znów wydawał się pusty. Nikt nie krzątał się po kuchni, kubek do kawy należący do mamy stał na suszarce przy zlewie, a świadomość, że nikt nie będzie z niego pił do czasu następnej wizyty, była przytłaczająca.

Życie w Holmestrand wróciło na stare, nudne tory. Pociąg naszej rutyny powoli sunął po szynach, nie zatrzymując się na żadnych stacjach, które mogłyby okazać się jakąś rozrywką i powiewem świeżości. Wszystko wydawało się szarobure, zupełnie jak przed przyjazdem mojej mamy.

Myślałam, że tak już będzie zawsze i że codziennie będę się budzić z pragnieniem, by jak najszybciej wrócić do łóżka, bo tylko podczas snu stawiałam się naprawdę wolna.

Myślałam, że tak już będzie zawsze.

Zawsze...

Ale jak zwykle się pomyliłam. Los przyszykował nam zupełnie inny scenariusz. Taki, którego nigdy bym się nie spodziewała.

Wierciłam się w łóżku i z zazdrością obserwowałam Christiana. Oddychał spokojnie, pogrążony we śnie. Wyglądał tak niewinnie z ciemnymi włosami, które opadały mu na czoło, i lekko rozchylonymi ustami. Zupełnie nie przypominał kogoś, kto niegdyś należał do organizacji przestępczej, a teraz dopuszczał się kradzieży, bezczelnie narażając państwo norweskie na serowe straty.

Westchnęłam i przetańczyłam piekące oczy dłońmi. Wciąż nie mogłam zasnąć. Jeden, dwa, trzy.

Zaczęłam wykorzystywać tę idiotyczną metodę liczenia owiec, gdy nagle usłyszałam ciche skrobanie w przedpokoju. Wstrzymałam oddech, wsłuchując się w podejrzaną dźwięk.

Myszy. Cholerne myszy.

Znów zacisnęłam powieki, ale odgłosy drapania stawały się coraz głośniejsze, jakby tym razem wina wcale nie leżała po stronie upierdliwych gryzoni. Wysunęłam nogi spod kołdry i ruszyłam w kierunku drzwi wejściowych. Niemalże od razu przez małe okienko znajdujące się między kuchnią a przedpokojem dostrzegłam ciemny cień.

Zdębiałam.

Postać kształtem przypominająca człowieka stała tuż przed naszym domem.

Serce prawie wyskoczyło mi z piersi, a kolana zaczęły przeraźliwie drżeć, jednak ku własnemu zaskoczeniu dość szybko zmusiłam się do zachowania zimnej krwi.

Liam spał na górze, mój niby-mąż tuż za ścianą, więc poczułam, że muszę bronić swojej udawanej rodziny. Zrobiłam krok wstecz, nie odrywając wzroku od klamki, jakbym się bała, że gdy tylko mrugnę, ktoś na nią nacisnie, a następnie szaleńczym pędem ruszyłam do Christiana, na którego wskoczyłam w przypływie ogarniającej mnie paniki.

– Christian, wstawaj! – zaskomlałam, szarpiąc mężczyznę za ramiona.

Zerwał się na równe nogi, gotowy do ucieczki lub walki. Cóż, stare nawyki gangstera były, jak widać, nie do wypalenia.

Po moich krótkich, raczej niezbyt zrozumiałych wyjaśnieniach ruszyliśmy do przedpokoju. Razem. Jak małżeństwo, którego obowiązkiem jest bronienie

domu przed... Wolałam nawet nie myśleć o tym, kim mogła okazać się ta tajemnicza, niebudząca zaufania zjawą. Stałam tuż za Christianem, trzymając w ręku plastikowy parasol.

No co? Lepsza taka broń niż żadna, a Astrid kategorycznie zakazała nam wszystkim posiadania broni palnej w domu.

Christian lekko uchylił ciężkie drewniane drzwi. Stał tyłem do mnie, więc nie widziałam jego twarzy, a już po kilku sekundach niepokojącej ciszy, która prawie wpędziła mnie do grobu, usłyszałam... śmiech i okrzyki radości.

Śmiech i okrzyki radości? Jak to?

– Co ty tu, do cholery, robisz?! – zapytał mój niby-mąż, a ja sobie uzmysłowiłam, że od ponad dwóch lat nie słyszałam w jego głosie takiej radości.

Zszokowana obserwowałam, jak Christian zdecydowanym ruchem otwiera drzwi na oścież, by wpuścić do środka naszego gościa.

Rozdział 3.

Alice

Nie mogłam w to uwierzyć. Stałam jak słup soli i gapiłam się na scenę, która rozgrywała się w naszym małym przedpokoju. Nie potrafiłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Mężczyźni rzucili się na siebie niczym dwa potężne niedźwiedzie walczące o terytorium. Jednak oni nie walczyli. Wręcz przeciwnie. Złapali się za ramiona i skakali w kółko, tak jak robią to kibice po wygranym meczu. Nie zwracali uwagi na brak miejsca. Obijali się o ściany i potykali o porostawiane na podłodze buty, ale w ogóle się tym nie przejmowali.

Po kilku minutach dzikiego szaleństwa osunęli się na podłogę, ciężko sapiąc, a ja po prostu stałam i patrzyłam na nich oniemiała. Bałam się, że jeśli się odezwę, wszystko okaże się tylko snem.

A nie chciałam się budzić...

– Alice... – wyszeptał nasz gość.

Wpatrywał się we mnie tymi swoimi cudownymi niebieskimi oczami, w których – oprócz cwaniackich iskerek, bo te przecież były tam zawsze – malowała się również niewyobrażalna radość.

Po dłuższej chwili w końcu przestałam przypominać posąg i dosłownie rzucałam się na mężczyznę. Nie zwracałam uwagi na to, czy przypadkiem nie zrobię mu krzywdy. Wskoczyłam na niego, oplatając mu ręce wokół szyi, a gardło ścisnęło mi się tak bardzo, że ledwo zdołałam wychrypieć:

– Neil!

Zaciągnęłam się zapachem jego perfum, by mieć pewność, że to wszystko dzieje się naprawdę. Tak jakby nie wystarczał mi fakt, że pod opuszkami palców czuję materiał jego dresowej bluzy. Potrzebowałam więcej dowodów na to, że Neil faktycznie tu jest i siedzi właśnie na podłodze w naszym przedpokoju.

W naszym domku.

W Holmestrand.

W Norwegii.

Jezu!

– Przestań mnie dusić, ty blond szatanie!

Tak! To Neil!

Zacisnęłam ramiona jeszcze mocniej. Mój żołądek fikał koziołki, adrenalina szumiała mi w uszach. Nie byłabym w stanie opisać euforii, w której się znaleźliśmy. Nie poznawałam samej siebie i nie poznawałam mężczyzny, z którym żyłam pod jednym dachem, bowiem odkąd doszło do rozpadu Malbatu, Christian praktycznie się nie uśmiechał.

A już na pewno nie robił... tego – pomyślałam, obserwując mojego „męża”, który z radości zaczął turlać się po podłodze.

Christian zachowywał się jak szczeniaczek. Zupełnie nie panował nad swoimi emocjami i śmiał się na głos – w dodatku nieco histerycznie – jakby w ogóle zapomniał, że na niego patrzymy. Nie obchodziło go nawet to, że Liam śpi w pokoju na górze.

Wreszcie zdecydowałam się puścić Neila, ale wciąż siedziałam mu na kolanach.

– Nie wierzę, że tu jesteś! – Pokręciłam głową.

Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, miałam ochotę wybuchnąć płaczem.

– A ja nie wierzę, że was widzę. Razem... I to żywych! – Wybuchnął śmiechem, który w kryjówce Malbatu zawsze mnie denerwował, a dziś wydawało mi się, że to najśłodszy dźwięk na całym świecie. – Przyznaj się, Alice, ile razy miałaś ochotę go zamordować? – Przeniósł wzrok na Christiana, który zdążył się już trochę opanować.

Nie musiałam rozmyślać nad odpowiedzią.

– Kilkanaście – rzuciłam.

– Przez te wszystkie lata? To i tak słaby wynik. – Neil mrugnął do mnie z łobuzerskim uśmiechem.

– Ale byłoby to morderstwo ze szczególnym okrucieństwem – odparłam, odbijając piłeczkę czarnego humoru.

Te ich idiotyczne żarty! Dowcipy o morderstwach, seksie, dupach i cyckach! Jak ja za nimi tęskniłam! Czy naprawdę kiedyś aż tak mnie wkurzały? Niemożliwe. Teraz mogłabym słuchać tych debilizmów na okrągło.

– A ty, Christian? Jak mieszka ci się z żoną?

– Gotuje, sprząta... – wymieniał z rozbawieniem. Kiedy pochyliłam się, by walnąć go w łeb, zasłonił się rękoma. – Tworzymy zgrany duet jak na kogoś, kto udaje małżeństwo.

– Więc przestańcie udawać – powiedział Neil i wzruszył ramionami, jakby to była najbardziej oczywista rzecz pod słońcem. – Nie musisz mnie błagać, żebym został twoim przyjacielem. Od razu się zgadzam.

Christian parsknął śmiechem i wstał, a ja poczułam w gardle nieprzyjemną gulę. Nie dałam jednak niczego po sobie poznać. Udawaliśmy szczęśliwe małżeństwo i tak powinno pozostać. Moje życie już niejednokrotnie pokazało, że

nie jestem bohaterką serialu dla nastolatków, i pierdoły takie jak romantyczne kolacje, kwiaty czy ślub po prostu mnie nie dotyczyły.

Nie żeby było mi z tego powodu przykro. *Prawda?*

– Opowiadaj, jak u ciebie – zmieniłam temat, wyszczerzając się do Neila.

Chciałam wstać z jego kolan, ale podniósł się razem ze mną, a następnie, trzymając mnie mocno, okręcił się kilka razy. Dopiero po chwili, gdy odzyskał równowagę, postawił mnie na podłodze.

Stęskniony Neil był niesamowicie uroczy, choć coś mi podpowiadało, że to nie potrwa długo i zaraz znów stanie się wrednym dupkiem.

– Zwariowałaś? – zachichotałam, kiedy moje stopy dotknęły ziemi. – Jestem ciężka!

– Na pewno lżejsza od mojego psa – odpowiedział z rozbawieniem i oparł się o futrynę.

Patrzył na mnie i Christiana z takim niedowierzaniem, jakby wciąż nie docierało do niego, że naprawdę nas widzi.

Mój niby-mąż złapał przyjaciela za ramię i pociągnął go w kierunku salonu połączonego z jadalnią.

– Masz kogoś? – zapytał, a ja podążyłam za nimi, nadstawiając uszu.

Neil parsknął śmiechem, po czym odparł:

– Razem z Shelby jesteśmy szczęśliwi.

– Shelby? – Przyłożyłam dłoń do ust i aż podskoczyłam z podekscytowania. – Opowiedz coś o niej!

– To moja suka.

Zmarszczyłam brwi i wbiłam w blondyna to samo spojrzenie, którym kiedyś wielokrotnie raziłam całą trójkę – Christiana, Neila i Masona – gdy mieszkaliśmy w pałacyku Malbatu, a oni doprowadzali mnie do szewskiej pasji.

– Neil...

– Mówię poważnie. – Wyciągnął z kieszeni komórkę i podstawił mi ją pod nos. – Widzisz?

Zmrużyłam powieki, by wyostrzyć obraz. Po sekundzie walki z własnym wzrokiem przed oczami pojawiła mi się tapeta telefonu przedstawiająca uśmiechniętego Neila, który obejmował wielką kudłatą bestię. Pies patrzył mądrymi oczami prosto w obiektyw, a przy pysku dyndała mu biała, gęsta ślina. Olbrzymie zwierzę opierało się cielskiem o mężczyznę, jakby próbowało się do niego przytulić.

– O cholera – wyszeptałam z podziwem. – Czy to...

– Bernardyn – stwierdził dumny Neil.

Christian wyrwał przyjacielowi iPhone'a z dłoni i z fascynacją zaczął przyglądać się Shelby.

– Stary, ile to waży? Wygląda jak mały koń.

– Wcale nie tak dużo, niecałe siedemdziesiąt kilogramów – odparł Neil, odwracając się w moim kierunku. – Widzisz? Mówiłem, że więcej od ciebie.

– Nigdy nie widziałam tak wielkiego psa.

– A ja zawsze chciałem takiego mieć, ale dopiero teraz, kiedy mieszkam w najnudniejszym kraju na świecie, mogę sobie na niego pozwolić.

– Uważasz, że Szwecja jest nudna? – jęknęłam.

– Jeszcze jak! A co? U was też nie jest kolorowo?

– To mało powiedziane. – Christian oparł ręce o stół, zwiesił głowę, a nogi skrzyżował w kostkach. – Życie tutaj to koszmar.

– Ha! Wiedziałem! – wrzasnął Neil, jakby odkrył... właściwie to chuj wie co, bo od dawna nie słyszałam, żeby ktoś tak głośno krzyczał. – Wiedziałem, że gównianie wam się żyje po rozpadzie Malbatu!

Zadzwoń mi w uszach, Christianowi chyba również, bo przyłożył sobie dłoń do skroni, po czym wymamrotał:

– I z czego się tak cieszysz, idioto?

– Właściwie to z niczego. Po prostu miałem rację, a tępą Nancy upierała się, że przesadzam, i próbowała mnie przekonać, że jesteście zajębiście szczęśliwi. Zdziwi się, jak jej powiem, że...

– Nancy! – pisnęłam, czując, jak serce łomocze mi w piersi.

Samo wspomnienie o przyjaciółce sprawiło, że moimi żyłami popłynął prąd, a całe ciało pokryło się gęsią skórą. Nie potrafiłam zapanować nad radością i wzruszeniem.

Moja kochana Nancy...

Zrobiło mi się wstyd, że od razu o nią nie zapytałam, ale nagle pojawienie się Neila kompletnie mnie otumańczyło. W dodatku nie wiedziałam, czy wszystko poszło zgodnie z planem i czy rodzeństwo przez cały czas utrzymuje ze sobą kontakt.

Ale najwidoczniej tak. Całe szczęście.

– Co u niej? Wszystko w porządku? Mieszkacie razem? Jest zdrowa? – zasypałam blondyna pytaniami.

Neil westchnął, jakby rozmowa o młodszej siostrze była ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę. Ostentacyjnie przewrócił oczami.

– A, daj spokój. Wkurwiająca jak zawsze, więc ma się dobrze – odpowiedział niemalże z łaską.

To był dla nas kolejny dowód, że naprawdę zawitał do nas prawdziwy Neil, a nie jego sobowtór. Tylko on potrafił być takim... takim... s o b ą .

Christian zaśmiał się pod nosem i poklepał tego wrednego palanta po plecach.

– No powiedz coś więcej – poprosił. – Nie widzieliśmy was od kilku lat.

Neil przejechał językiem po wnętrzu policzka i zaczął wodzić wzrokiem po ścianie. Zastanawiałam się, czy szuka odpowiednich słów, czy może próbuje

nas splawić. Już chciałam interweniować i błagać go na kolanach o chociażby namiastkę informacji o Nancy, ale właśnie wtedy ponownie zabrał głos:

– Moja siostra wychodzi za mąż – prychnął.

Nie wyglądał na zadowolonego. Oczywiście zignorowaliśmy jego naburmuszenie, bo czego innego można się było spodziewać po Neilu?

Otworzyłam szeroko oczy, a Christian klasnął w dłonie.

– Ale super! – zawołał mój udawany mąż. – To naprawdę dobra wiadomość.

– No, nie bardzo...

– Bo co? – Przekrzywiłam głowę na bok i uniosłam kąciki ust w drwiącym uśmiechu.

– Bo jej przyszły mąż jest kutasem.

– Neil. – Christian posłał przyjacielowi pobłażliwe spojrzenie. – Mówiłeś tak o każdym facecie Nancy.

– Ale ten jest szczególnie beznadziejny.

– Musisz zaakceptować fakt, że twoja siostra nie jest już dzieckiem. Wychodzi za mąż, założy rodzinę. To cudowne! – Uśmiechnęłam się i położyłam rękę na jego ramieniu.

Ależ się cieszyłam! Nancy zasługiwała na wszystko, co najlepsze. Byłam niesamowicie szczęśliwa, że chociaż jej układa się w nowej rzeczywistości.

Neil, zupełnie jakby potrafił czytać mi w myślach, nachmurzył się jeszcze bardziej. Nie zrobiło to na mnie jednak wrażenia, gdyż widziałam go już w gorszych humorach.

– Nic nie muszę i nie zaakceptuję – burknął. – Nancy nie będzie z nim szczęśliwa. Nie pasują do siebie.

– A kto według ciebie by do niej pasował? – droczył się Christian.

– Najlepiej to nikt.

Spodziewałam się takiej odpowiedzi, ale i tak parsknęłam śmiechem.

– Albo pies – ciągnął Neil. – Nie mogła poprosić mnie o psa?

Christian uniósł ręce, by zahaczyć je sobie o kark.

– Ale ty jesteś głupi – stwierdził z braterską miłością.

– Jestem z Shelby zajełbicie szczęśliwy, a Nancy... – Zdenerwowany, pochrabiał się po głowie. – Odwiedzicie nas, to sami zrozumiecie, o co mi chodzi. I dam sobie, kurwa, rękę uciąć, że nie polubicie tego frajera.

Podwinęłam palce u stóp i mocno zacisnęłam pięści.

– Odwiedzimy? – powtórzyłam z ekscytacją, z którą nawet nie próbowałam walczyć. – Mielibyśmy was odwiedzić?

Odwrociłam twarz w stronę Christiana. Wyglądał na zmieszanego i wcale mu się nie dziwiłam, bo ja sama czułam się tak, jakby ktoś powoli i niesamowicie delikatnie łamał mi serce. Jeszcze nie czułam bólu, ale wiedziałam, że nadejdzie. Gwałtownie i w najmniej oczekiwanym momencie.

Tak bardzo chciałam zobaczyć Nancy... Lecz równocześnie zdawałam sobie sprawę z powagi sytuacji. Nie mogliśmy tego zrobić.

– Właściwie to dlaczego nie? – Neil niedbale wzruszył ramionami.

Christian zaklął pod nosem.

– Nie pamiętasz, co mówiła Astrid, stary?

– Pamiętam. – Ponowił wcześniejszy gest, pokazując, że ma to głęboko w poważaniu.

Nic nowego. Nie wiem, kto byłby tak naiwny, by myśleć, że Neil będzie kogośkolwiek słuchał. I tak wytrzymał dość długo i nie władował się w żadne kłopoty.

Chyba.

– To popieprzone – odezwałam się z goryczą w głosie. – Nawet nie wiesz, jak bardzo za wami tęsknimy. Nie było dnia, żebyśmy nie myśleli o tym, co u was słychać, czy jesteście szczęśliwi, zdrowi i bezpieczni. Ale Astrid zabroniła nam się kontaktować. – Poczułam ostry ból w klatce piersiowej. Rozdarte serce zaczęło dawać o sobie znać. – Nie darowałabym sobie, gdyby ktoś ucierpiał przez naszą głupotę. Wszyscy zaakceptowaliśmy zasady i obiecaliśmy sobie, że nigdy się już nie spotkamy.

Christian oparł się o ścianę i zakrył twarz ręką. Prawdopodobnie chciał ukryć wyraz bólu, który się na niej malował.

Broda mi zadrzała, a ciepła łza spłynęła po policzku. Miałam ochotę podejść do lustra, spojrzeć sobie głęboko w oczy i wykrzyczeć obelgi pod swoim adresem, ale z drugiej strony wiedziałam, że postąpiłam słusznie. Musiałam to zrobić. Musiałam zapobiec niebezpieczeństwu, na które mogliśmy narazić nie tylko siebie, lecz także nasze rodziny.

Żadnego kontaktu. Żadnych spotkań.

– Nie widzę wyjścia z tej sytuacji – westchnął ponuro Christian.

Najwyraźniej nie chciał pogodzić się z tym, co powiedziałam, i szukał jakiejś opcji, o której wcześniej nie pomyśleliśmy.

Niestety, ja rozumiałam, że taka nie istnieje, bo spędziłam wystarczająco dużo czasu na zastanawianiu się, czy mamy jeszcze szansę zobaczyć osoby, których nigdy nie przestaliśmy kochać.

– Wyjście z sytuacji? – Neil postukał się po brodzie, udając, że nad czymś się zastanawia. – Jest jedno wyjście.

W brązowych oczach Christiana błysnęło coś, co mogłabym określić jako światełko nadziei.

– Jakie? – zapytał prędko.

– Miej wyjębane, a będzie ci dane. Nie znasz tego powiedzonka?

– Pieprzony filozof się znalazł. Żartujesz sobie w tym momencie, prawda?

– Ani trochę, Christian. – Neil po raz trzeci za pomocą gestykulacji pokazał, jak głęboko w dupie ma panujące od kilku lat reguły, a mój udawany mąż cały się spał.

Cóż, chłopcy nie bili się od tak dawna, że z przyjemnością zobaczyłabym, jak skaczą sobie do gardeł. Podczas wspólnego mieszkania ciągle to robili i nawet za tym zdążyłam niewyobrażalnie zatęsknić.

Mała różnica polegała na tym, że wcześniej tłukli się zazwyczaj dla zabawy, a teraz Christian naprawdę był wkurzony.

– Nie możemy narażać wszystkich dla naszego widzimisie, do kurwy nędzy!

– Właśnie do was przyjechałem.

– I co? – włączyłam się do dyskusji, by trochę rozluźnić atmosferę, która stawała się coraz bardziej napięta.

– No właśnie. – Neil parsknął bez krztyny wesołości. – I co? Co z tego, że wpadłem do was w odwiedzin? FBI, jesteście tu? – Gwałtownie zerwał się na równe nogi, a ja, stojąc w odległości kilku metrów od niego, od razu poczułam, jak bardzo jest nabuzowany. – Policja? Czy jest tu ktoś, kto chciałby mnie aresztować?! – darł się na całe gardło, wymachując rękoma. – Należałem do Malbatu! Należałem do Malbatu!

W normalnych okolicznościach rzuciłabym się na niego, by zatkać mu usta ręką i jak najszybciej go uciszyć, jednak wiedziałam, że w miejscu, w którym mieszkamy, nie ma praktycznie żadnych ludzi. Pierwszy raz przyjęłam to z ulgą.

– Jesteś niepoważny! – warknął Christian i podszedł do mężczyzny, by go uspokoić.

Zrobiło się gorąco.

– Hej, przestańcie! – rozkazałam twardo, ale oni oczywiście nie zwracali na mnie uwagi.

Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy Liam ma aż tak twardy sen, czy po prostu nie odważył się zejść na dół i przysłuchuje się całej naszej rozmowie, siedząc skulony przy schodach. Gdyby ten dzieciak nie wychowywał się w Malbacie i nie był świadkiem o wiele gorszych sytuacji, być może zaatakowałyby mnie jakieś wyrzuty sumienia.

– Nic do was nie dociera?! – Neil popchnął lekko Christiana, a ten zachwiał się i zrobił dwa kroki do tyłu.

Oczy mojego niby-męża pociemniały, zacisnął usta i ruszył do przyjaciela szybkim krokiem, by odwdziżyć mu się tym samym. Teraz to Neil został szturchnięty, ale z dużo większą siłą.

Fantastycznie. Jeżeli ci idioci się pozabijają, problem odwiedzin rozwiąże się sam – stwierdziłam ze zrezygnowaniem.

Odsunęłam od stołu krzesło i usiadłam.

Czego nauczyłam się podczas kilkunastu tygodni mieszkania pod jednym dachem z bandą zidiociałych, nadpobudliwych, zdemoralizowanych kryminalistów?

Cierpliwości.

– A co ma do nas docierać?! – Christian cały wrzał.

– To, że sracie w gacie, a nie ma już takiej potrzeby! – Neil wymierzył brunetowi cios w szczękę, a głowa mężczyzny odskoczyła do tyłu.

Imponujące.

– Nie ma takiej potrzeby?! – ryknął Christian, celując Neilowi w skroń.

Z rozcięcia w tym wrażliwym miejscu momentalnie trysnęła krew.

Będę musiała to posprzątać.

– Oczywiście, że nie! Zastanów się, kurwa! – wrzasnął Neil, po czym ugiął kolano i trafił przeciwnika w brzuch. W pomieszczeniu rozległo się głośne jęknięcie, ale na nikim, łącznie ze mną, nie zrobiło to większego wrażenia. – Wciąż nie łapiesz, kretynie?!

– Oświeć mnie! – Christian, choć nieco podduszony, bowiem oberwał w przepone, z całej siły przywalił przyjacielowi w wargę, czym spowodował kolejny wodosпад świeżej krwi.

De b i l e .

Neil cofnął się odrobinę, przycisnął dłoń do ust, by zatamować krwawienie, a drugą ręką podparł się o ścianę. Christian wydawał się równie zmęczony, odychał ciężko i nerwowo, a jego wszystkie mięśnie pozostawały spięte, chociaż nie wyglądał, jakby chciał dalej walczyć.

– Hammer nie żyje – wydyszał Neil. – Głowa Malbatu została ścięta. A my – wskazał na siebie i na nas, ale zapewne miał na myśli wszystkich członków organizacji przestępczej, którą kiedyś tworzyliśmy – już nie istniejemy. Prawie trzy lata temu ślad po nas zaginął i co, do cholery? Myślicie, że szukają nas dniami i nocami? – Złapał za kraniec bluzy, by lekko ją unieść i wytrzeć krew ciekącą mu po brodzie. – Dostali to, czego chcieli. Znaleźli zwłoki zarżniętego Hammera, największej gnidy i przestępcy, którego ścigali latami, więc czują się usatysfakcjonowani. A co z nami? My ukrywamy się jak szczury.

Śluchaliśmy go w milczeniu, a jedynymi dźwiękami wydobywającymi się z naszych ciał, były głębokie oddechy Christiana i moje szalone bicie serca.

Słowa mężczyzny zawładnęły moim umysłem. Poczułam, jak kurczy mi się żołądek, a następnie gwałtownie opada i znów wraca na swoje miejsce. Nieznośne uczucie powtórzyło się kilka razy, w dodatku pojawiło się drżenie rąk, a zimny pot zalał mi plecy.

To nie mogło być tak proste. Niemożliwe, żebyśmy mogli żyć normalnie po tym wszystkim, co się wydarzyło. Mieszkanie w Holmestrand było piekłem, ale doskonale zdawałam sobie sprawę, że na nie zasłużyłam. Zostałam na nie skazana w momencie popełnienia największego przestępstwa.

Morderstwa.

– Myślisz, że... – Christian osunął się na krzesło, mrużąc pod nosem jakieś przekleństwa. Najwyraźniej kopniak w brzuch okazał się mocniejszy, niż przypuszczałam. – Myślisz, że przestali nas szukać?

– Nigdy, przenigdy – Neil uniósł palec, by podkreślić wagę swojej wypowiedzi – nie naraziłbym żadnego z was na kłopoty. Przyjechałem, bo wiedziałem, że to bezpieczne. Dopóki mieszkamy w Skandynawii i nie odpieprzamy krzywych akcji z policją, to co miałoby nam grozić?

Chciałam się odezwać, powiedzieć coś sensownego, stanąć po jakiejś stronie... Ale zabrakło mi słów. Neil kompletnie mnie zszokował, nie byłam przygotowana na taki obrót sprawy. Jeszcze wieczorem byłam na skraju załamania, nie widziałam sensu w życiu i starałam się funkcjonować tylko ze względu na Liama, a później przyszła noc i wszystko się zmieniło.

A najgorsze w tym wszystkim było to, że... wierzyłam w słowa Neila. Podświadomie czułam, że nasz przyjaciel ma rację.

– Czy to nie jest ryzykowne? – Christian zastukał palcami o blat stołu.

Neil zaserwował nam swój firmowy uśmiech.

– Życie to ryzyko – odparł luzacko. – Adrenalina, emocje, marzenia, zabawa. Już nie pamiętasz, jak to jest? Nie pamiętasz, jak to było, kiedy żyłeś całym sobą? Kiedy wszystkiego ci się chciało? Kiedy biegłeś, chociaż nie wiedziałeś dokąd, i nie bałeś się, że trafisz na kamień i się wypierdolisz, bo nawet jeśli tak się stało, miałeś obok ludzi, którzy pomagali ci wstać?

– Neil...

– Nie, nie przerywaj mi. Spójrz mi w oczy i powiedz, że za tym nie tęsknisz! Christian przejechał palcami po ciemnych włosach.

– Neil, przestań.

– Nie! Przyznaj, że nie żałujesz ani chwili spędzonej w Malbacie!

– Nie żałuję, bo nie znam innego życia, do cholery!

– Pudło. Nie żałujesz, bo tylko wtedy żyłeś naprawdę.

– A Ashley? Co z kobietą, naszą siostrą, przyjaciółką, której dziecko teraz wychowuję?! – Zakrztusiłam się powietrzem, kiedy mój udawany mąż uderzył pięścią w stół. – Ona też żyła naprawdę. Do czasu.

W salonie zapanowała cisza.

Neil zamarł z uchylonymi ustami, jakby wzmianka o męczeńskiej śmierci kobiety wbiła mu szpilkę w środek serca. Minęło już tak dużo czasu, jednak najwyraźniej żadne z nas nigdy nie pogodziło się z tym, co spotkało biologiczną matkę Liama.

– Ashley była jedną z nas. – Blondyn opuścił nieco głowę i pozwolił, by krew ze skroni i rozciętej wargi kapłała na podłogę. – Nigdy się nie poddawała. Walczyła do końca, Christian.

– Chciała wyjechać do Szwecji. Chciała, by Liam chodził do szkoły. Chciała uchronić go przed tym całym bagnem.

– I co, myślisz, że żyjąc w ten sposób, wypełniasz jej ostatnią wolę? – Neil spojrzał przyjacielowi tak głęboko w oczy, że aż przeszły mnie ciarki.

Ashley marzyła o tym, by Liam był szczęśliwy – zabrzęczały mi w uszach słowa mamy.

– Robię, co mogę, żeby wszystko ogarniać i dbać o bezpieczeństwo małego i Alice – odparł Christian o wiele łagodniejszym tonem.

Emocje powoli zaczęły opadać.

– Większe niebezpieczeństwo czeka na was tutaj, w domu, w którym powoli będziecie się wykańczać psychicznie – prychnął Neil, podchodząc do stołu.

Odsunął krzesło naprzeciwko przyjaciela, obrócił je i usiadł tak, że oparcie miał między nogami. Na złożonych dłoniach oparł zakrwawioną brodę i gapił się na nas w zadumie.

Milczeliśmy, ale nie była to niewygodna cisza. Każde z nas musiało przetrawić informacje na swój sposób i dojść do własnych wniosków.

– Boję się – wyszeptałam po kilku długich minutach ciszy. – Po prostu boję się, że sprowadzimy na nas wszystkich kłopoty. Albo że ktoś odkryje nasze grzechy.

Neil puścił do mnie oko i palnął:

– Każdy ma jakieś trupy w szafie.

– Tak, ale my mamy ich nieco więcej niż przeciętny obywatel Norwegii. – Christian przewrócił oczami i delikatnie się uśmiechnął, jakby ta gadka zaczynała go bawić.

Nasz gość też się wyszczerzył. Z twarzą ubrudzoną krwią wyglądał dość przerażająco.

– Co u Liama? – zagadnął, by zmienić temat.

– Rośnie, chodzi do szkoły, gra w piłkę. Ach, no i ma na imię Lucas.

– Żartujesz sobie?

Christian zrobił zniesmaczoną minę i zaprzeczył ruchem głowy.

– Ja pierdolę – westchnął Neil. Żeby jeszcze bardziej nas nie dołować, obrał inny kierunek rozmowy: – A jak to jest być mężem? – Uśmiechnął się zaczepnie.

Mężczyzna, z którym żyłam, mieszkaliśmy i spałam, typnął na Neila z lekko uniesioną brwią.

– Daj spokój, przecież wiesz, że to tylko teatrzyk.

Zabolało. Cholernie zabolało.

Kiedy zmartwione spojrzenie Neila spotkało się z moim, rozciągnęłam wargi w sztucznym grymasie, by zakamuflować smutek. Nie chciałam pokazywać, jak bardzo dotknęły mnie słowa Christiana, bo przecież nie powinny.

To tylko teatrzyk, Alice.

Taka była umowa.

Neil, lekko zakłopotany – a może zawiedziony – zachowaniem przyjaciela, uciekł wzrokiem w bok. Chyba nie bardzo wiedział, jak wybrnąć z tej niewygodnej konwersacji, więc postanowiłam mu pomóc. Musiałam szybko ukryć żal, którego nie potrafiłam okiełznać, bo czułam, że jeszcze chwila, a łzy zaczną spływać po moich policzkach.

– Właściwie to jak nas znalazłeś? – zapytałam neutralnym tonem. – W życiu bym nie pomyślała, że...

– Jak to jak? Dzięki adresowi z SMS-a.

– SMS-a? – Wybałuszyłam oczy. – Jakiego SMS-a? I skąd miałeś numer do...
...*Christiana*.

Popatrzyłam na mężczyznę z wyrzutem i założyłam ręce na piersi.

Naprawdę? Przez cały ten czas miał telefon do Neila, a w dodatku trzymał to przede mną w sekrecie?

– To tylko numer. – Christian zaczął się wybielać, uniósłszy dłonie w obronnym geście. – Obiecaliśmy sobie, że nie będziemy do siebie dzwonić, przysięgam.

– Christian ma rację. Przez ten cały czas nie rozmawialiśmy ani razu.

– Ale pisaliście SMS-y! – burknęłam gniewnie. Nie mieściło mi się w głowie, że Christian o niczym mi nie powiedział. – Jak mogłeś, do cholery?!

– Nie pisaliśmy żadnych SMS-ów! – Wydawał się naprawdę oburzony tym, że w ogóle śmiem podejrzewać go o zatajenie czegoś tak ważnego. – Mam też numer do Masona, ale nigdy go nie użyłem.

Ściągnęłam brwi i zacisnęłam zęby.

– Przestań kłamać!

– On nie kłamie – wtrącił Neil, który wyglądał na rozbawionego całą sytuacją. Właśnie wtedy przypomniałam sobie, dlaczego kiedyś, gdy jeszcze dzieliłiśmy jedną willę, tak bardzo mnie wkurwiał. – SMS z adresem to jedyna wiadomość, jaką od niego dostałem.

– Ode mnie? – Christian zmarszczył czoło.

– No tak, kilka dni temu mi go wysłałeś.

– Co?! – Gapił się na przyjaciela z niedowierzaniem, a po chwili przeniósł pytający wzrok na mnie.

Wzruszyłam ramionami, bo naprawdę nie miałam pojęcia, co tu się, do cholery, działo. Dopiero po dłuższej chwili połączyłam kropki, a niewidzialna żaróweczka rozbłysnęła mi nad głową.

Ukryłam twarz w dłoniach i wydałam z siebie przeciągłe jęknięcie.

– Moja mama – powiedziałam cicho, a następnie rozszerzyłam palce, by móc obserwować reakcje mężczyzn.

Neil oczywiście nie wiedział, o czym mówię, ale Christian załapał od razu. Wciągnął powietrze przez nos i napiął mięśnie, przez co jego klatka piersiowa wysunęła się do przodu.

– Ja pierdole – wycodził. – Kiedyś z nią zwariuję.

Nie zamierzałam czekać i obliczać, która godzina jest aktualnie w Stanach. Wybrałam numer mamy i ze złością, która płynęła mi w żyłach, rozpalając mnie do czerwoności, liczyłam sygnały.

Jeden. Dwa. Trzy. Czte...

– Halo? – odezwała się Tara. Mielila coś w ustach, więc ledwo ją zrozumiałam. – Zaczekaj, Alice, zaraz oddzwonię, bo jem kanapkę.

– Dlaczego to zrobiłaś?! – syknęłam gniewnie.

– Bo byłam głodna – odparła wesoło, a ja niemalże widziałam jej uśmiech i rozbawienie w oczach, przez co zagotowałam się jeszcze bardziej.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi!

Rzadko podnosiłam głos na mamę, ale tym razem jej się należało.

– Wiem – przyznała bez cienia skruchy, biorąc kolejny kęs. Mogłaby się chociaż postarać, by nie mówić z pełnymi ustami, ale nie, bo po co? Już po chwili odezwała się w słuchawce, młaszcząc, żując i doprowadzając mnie do białej gorączki: – Dlaczego nie śpisz? U was jest środek nocy.

– A jak ci się wydaje, do cholery? – Zaciśnęłam pięści, by trochę się opanować. – Mamy niespodziewanego gościa.

– Cóż, niespodziewanego... Zależy dla kogo.

– No dla mnie i Christiana! Przecież to nasz dom!

Słodki Jezu, błagam, ześlij mi więcej cierpliwości do Tary Morgan. Amen.

– Nie dramatyzuj, córeczko.

– Nie dramatyzuj? – Aż się zapowietrzyłam. – To nie żarty, mamó! Ukradłaś Christianowi telefon i wysłałaś SMS-a do naszego przyjaciela, z którym nie powinniśmy mieć kontaktu!

– Wielkie mi halo. – Nie widziałam jej, ale dałabym sobie uciąć trzy palce, że właśnie wywraca oczami. – Byli członkowie mafii oskarżają mnie, niewinną starszą panią o pacyfistycznych poglądach, o kradzież telefonu. Z tego wyszedłby całkiem niezły dowcip.

– Mamo, dociera do ciebie powaga sytuacji? – Balansowałam na granicy przyzwoitości i gniewnego amoku, pilnując się, by nie pójść na całość. – Powtarzam: wysłałaś SMS-a do naszego przyjaciela, z którym n i e p o w i n n i ś m y m i e ć k o n t a k t u – podkreśliłam ostatnie słowa, ale najwidoczniej nawet to nie poskutkowało.

Mama westchnęła ze znużeniem.

– Czy kiedy go zobaczyliście, poczuiliście się odrobinę lepiej?

Zaskoczyła mnie tym pytaniem.

Postanowiłam nie odzywać się przez chwilę i przemyśleć odpowiedź, by nie palnąć czegoś głupiego, ale szybko doszłam do wniosku, że kłamanie właściwie nie ma sensu.

Przygryzłam wewnątrz policzka i wywiesiłam białą flagę.

– Tak – odpowiedziałam naburmuszona.

Czekałam na jakiekolwiek przeprosiny, a najlepiej całą przemowę, w której Tara przekazałaby, jak bardzo jej przykro, że zrobiła coś tak nieodpowiedzialnego. Przeliczyłam się jednak, bo mama zaśmiała się krótko i rzuciła wesoło:

– Nie musisz dziękować.

A później się rozłączyła.

I właśnie tak wszystko się zaczęło. Nasze życie po raz kolejny stanęło na głowie.

Osamotnieni, czuliśmy pustkę w sercach, lecz kiedy łączyliśmy nasze siły, działały się niepokojące rzeczy. Nieśliśmy zamęt, zniszczenie... I śmierć.

Malbat powrócił na scenę. A sztuka, którą mieliśmy zagrać, była początkiem nowej ery chaosu.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Po rozpadzie Malbatu Alice osiadła w skandynawskim miasteczku Holmestrand. Próbuje zapomnieć o grzechach, które ma na sumieniu. I o ludziach, z którymi jeszcze do niedawna tworzyła rodzinę – rozstali się, zaakceptowali gorzki smak porażki, i przysięgli sobie, że już nigdy się nie spotkają...

Tymczasem powrót do spokojnego życia wcale nie jest łatwy. Demony przeszłości nie pozwalają o sobie zapomnieć. Kiedy pewnego dnia wszyscy członkowie Malbatu otrzymują zaproszenie na ślub Nancy, nikt nie przypuszcza, że uroczystość jest przynętą – starannie obmyśloną pułapką, mającą ściągnąć ich z powrotem do świata, od którego próbowali uciec.

Z pozoru niewinna wizyta w Sztokholmie stanie się nowym początkiem – preludium brutalnych wydarzeń, które zamienią ich życie w koszmar.

Kontynuacja powieści **MALBAT** znaczy rodzina – mrocznego thrillera z elementami romansu mafijnego

PATRONI MEDIALNI:



POLACY
NIE GESI



beyA 18+
beyA.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-2667-7



cena: 54,90 zł